

Inwestujmy w obywateli!

Prawdziwa zmowa milczenia

9 lutego 2011

Mamy w Polsce kryzys demograficzny-co chwila mamy do czynienia z narzekaniami w mediach ,że ZUS i system emerytalny zawali się z braku rąk do pracy.

Przyczyny tego kryzysu są oczywiste:kryzys mieszkaniowy-wolny rynek na rynku mieszkań doprowadził tylko do tego ,że Polaków nie stać na kupno mieszkania-mają zbyt niską zdolność kredytową by móc w ogóle myśleć o kredycie na 200-300 tys. zł na niewielkie mieszkanie. Przyczynia się też do tego sytuacja na rynku pracy-prawie co trzecia zatrudniona osoba pracuje na umowie „śmieciowej” (czyli cywilno-prawnej), co wiąże się z możliwością natychmiastowego zwolnienia lub nieprzedłużenia umowy na czas określony – co na jedno wychodzi i bardzo skutecznie redukuje zdolność kredytową takiej osoby praktycznie do zera.

CBOS (badania wykonane w grudniu 2010): „prawie 50% Polaków uważa, że głównym problemem polskich rodzin jest brak mieszkań i perspektyw na rozwiązanie tego problemu. 70% Polaków uważa, że zła sytuacja mieszkaniowa jest główną przyczyną kryzysu demograficznego.”

W takiej to sytuacji ludzie mieszkając „kątem” u rodziców młodzi nie spieszą się z rodzeniem dzieci – wiedzą ,że są na słabszej pozycji w przypadku konfliktu rodzinnego padnie nieśmiertelny argument: mieszkasz pod moim dachem i masz mnie słuchać, a jak nie to droga wolna (albo fora ze dwora).

Rozwiązanie problemu mieszkaniowego jest proste i oczywiste:

- Budową mieszkań socjalnych (dla najuboższych).
- Budową mieszkań na wynajem (z czynszem regulowanym –

niekomercyjnym).

– Dopłatami do kredytów mieszkaniowych (dla ludzi ,którzy są „tuż pod poprzeczką” zdolności kredytowej i dopłata 20-30% kosztów z budżetu umożliwi im zakup upragnionego locum).

Musi zająć się państwo – to państwo, które od wielu lat i praktycznie za wszystkich rządów próbuje się wymigać od spełniania swoich obowiązków. Mają w tym niechlubny udział wszystkie rządy niezależnie od „barw” politycznych: „lewicowy” SLD (wprowadził eksmisję na bruk), minister Belka (ostro obciął wydatki na mieszkalnictwo), premierzy Marcinkiewicz i Kaczyński (też „zapomnieli o 3 milionach obiecanych mieszkań, ale podatki najbogatszym w ramach solidarności obniżyli).

Polska od wielu lat zmniejsza wydatki na budownictwo mieszkaniowe – obecnie jest to 0,08 PKB.

Już słyszę jeden i zawsze ten sam nieśmiertelny (i zawsze tak samo chybiony) argument: nie ma na to pieniędzy. Odpowiedź na to musi być brutalna: pieniądze są, ale państwo polskie wydaje je na takie rzeczy, jak:

– wojny („interwencja” w Iraku już zakończona w Afganistanie polska armia siedzi już 10 lat i końca nie widać-rocznie kosztuje to sporo a znamy tylko koszty jawne-wiele jest utajnionych),

– wątpliwe zakupy (np.: F-16 – offset zobowiązujący Amerykanów do inwestycji w polską gospodarkę to jeden wielki blamaż),

– inwestycje w EURO 2012 (np. stadiony. Dzisiaj w Portugalii przymierzają się do rozbiórki niewykorzystywanych stadionów, u nas z pewnością będzie podobnie. W Warszawie będą dwa wielkie stadiony – jeśli zrobią na jednym targowisko – to się do czegoś przyda. Poznań wydał ponad 700 mln zł na budowę nowego stadionu z drogami dojazdowymi wartymi ponad miliard zł, a na wydatki na budownictwo socjalne tylko 32 mln zł),

– utrzymanie IPN,

– wpłaty na Fundusz Kościelny (pomimo „zwrotu” nieruchomości skonfiskowanych po wojnie, fundusz istnieje nadal a Kościół posiada więcej hektarów niż przed II wojną – chociaż państwo polskie zmniejszyło się powierzchniowo).

Na te wszystkie bzdurne wydatki państwu polskiemu wystarcza pieniędzy a na realizację potrzeb mieszkaniowych obywateli brakuje.

Praktycznie wszystkie kraje UE mają rządowe, ogólnokrajowe programy wspierania budownictwa mieszkaniowego i wydają na nie często 1-2% PKB. Tylko Polska zostawia to „niewidzialnej ręce rynku”, czyli w praktyce potężnym grupom interesu: deweloperom i bankom komercyjnym. Obie te grupy interesu są zainteresowane utrzymaniem wysokich cen mieszkań. Deweloperzy, żeby utrzymać wysoką stopę zwrotu z kapitału, a im droższe są mieszkania tym większa jest wartość kredytów hipotecznych udzielanych przez banki. Obie te grupy mają wielki wpływ na media: są bogatymi reklamodawcami i mogą zbojkotować medium, które „nieodpowiednio” zajmuje się problematyką mieszkaniową.

Zależność jaką obrazuje tabela z raportu o naprawie sytuacji mieszkaniowej z 2006 r. [1] jest bardzo prosta: gdy rośnie liczba mieszkań oddawanych do użytku to z opóźnieniem około trzech lat rośnie liczba rodzących się dzieci.

Wniosek z tego prosty: pieniądze z budżetu zainwestowane w budownictwo mieszkaniowe oprócz efektu mnożnikowego w gospodarce to inwestycja w nowych obywateli. Jeśli chcemy, aby miał kto zarabiać na nasze emerytury – inwestujmy w mieszkania a „ręk do pracy” w przyszłości nie zabraknie. Żadne tam śmieszne becikowe i dopłaty do żłobków nie odniosą skutku, gdyż ludzie muszą mieć stabilną sytuację mieszkaniową i na rynku pracy bez tego nic nie będzie.

Jeśli ktoś uważa, że tyle ręk do pracy nie będzie potrzebne, gdyż nastąpi automatyzacja a roboty pójdą za nas do pracy,

odpowiem – inwestycje Polski w naukę są jeszcze niższe w stosunku do PKB i przy utrzymaniu obecnej sytuacji w nauce Polskiej pozostaniemy rezerwuarem taniej siły roboczej dla krajów starej Unii.

Oczywiście pytanie, czy potrzeba nam więcej obywateli pozostaje otwarte – uważam jednak, że taką politykę prowadzi się celowo. Około roku 2025, gdy brak rąk do pracy stanie się dla gospodarki palący, rząd oznajmi obywatelom, że musimy sprowadzić gastarbeiterów bo inaczej wszystko się zawali. Jeden niemiecki polityk powiedział: „Chcieliśmy sprowadzić siłę roboczą a przyjechali ludzie”. Widać dzisiaj, że społeczeństwa Anglii, Francji, Niemiec, Holandii mają kłopot z imigrantami, a polityka wielokulturowości jest trudna (o ile w ogóle możliwa) w praktycznej realizacji.

Najnowsze dane GUS mówią same za siebie. Już kilka lat temu NIK zwracał uwagę, że brak wieloletniej polityki mieszkaniowej jest główną przyczyną zapaści mieszkaniowej. Gminne zasoby mieszkań komunalnych i socjalnych kurczą się zamiast rosnać. Tymczasem rząd nie wykonał rezolucji sejmku w sprawie zdyscyplinowania działań w tym obszarze i przygotowania dziesięcioletniego Narodowego Programu Rozwoju Budownictwa Mieszkaniowego. Sprawy mieszkaniowe pozostawiono dalej „niewidzialnej ręce rynku”, przedwyborczym przetargom politycznym i widzimy się kolejnych rządów i ministrów finansów. Podobnie było z niedawno opublikowanym „Raportem Polska 2030”, w którym tylko śladowo i do tego mało kompetentnie omówiono rolę mieszkalnictwa w rozwoju cywilizacyjnym Polski. [2]

Zgodnie z raportem NIK z 2008 r. statystyczna polska gmina wybudowała niecałe jedno mieszkanie socjalnie rocznie. Choć gminy mają taki obowiązek ustawowy. Przypadkiem jednak media głównego nurtu zainteresował bardziej raport NIK o brudzie na dworcach, który opublikowano w tym samym czasie.

Jak to zmienić? Jako wyborcy, którzy chcą posiadać mieszkanie,

musimy zmusić naszych rządzących do realizacji takiej polityki mieszkaniowej. Może nie być to łatwe, gdyż ministrowie zarabiają po 10 000 zł i raczej przy takich zarobkach problemów mieszkaniowych nie mają. A wiadomo, że syty głodnego nie zrozumie.

Musimy w wywieraniu presji być konsekwentni. Jeśli ktoś już nas okłamał, nie powinien więcej otrzymać naszego głosu. Rzeczy niemożliwe się zdarzają – kto by powiedział rok temu, że reżimy w Tunezji i Egipcie upadną? Wystarczyło, że elektorat tupnie nogą a wszystko może się zmienić.

Autor: J. Wojciech Michałowski
Nadesłano do „Wolnych Mediów”

PRZYPISY

[1] <http://www.habitat.pl/download/raport2006.pdf>

[2] Cytat ze strony:
<http://www.kongresbudownictwa.pl/html/aktualnosci.html>